



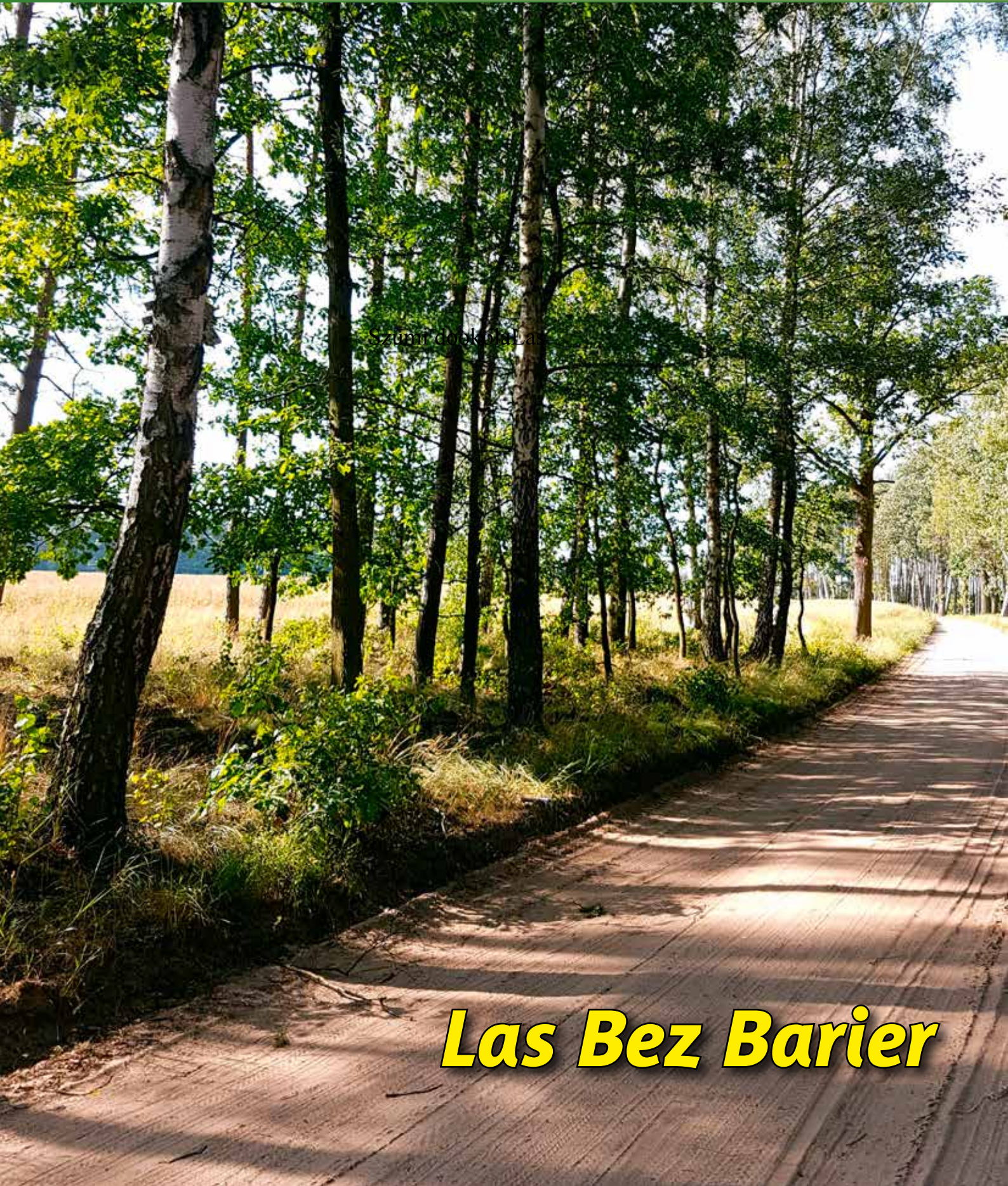
Holandia • Europa • Świat

Scena Polska.nl

Kwartalnik nr 2(86)/2016

www.poolspodium.org

ISSN 1233-7633



zdjęcie: dołkowiak/La

Las Bez Barrier

the
voice
of
polonia

Jeśli lubisz śpiewać i znasz
polski (lub chcesz się go nauczyć)
konkurs **The Voice of Polonia**
jest dla Ciebie!

Profesjonalne jury, udział gwiazd
polskiej muzyki rozrywkowej,
warsztaty wokalne-sceniczne
dla kandydatów, ciekawa
finalowa trasa koncertowa
to niektóre z atutów konkursu.

Więcej informacji na:
www.thevoiceofpolonia.eu



Projekt współfinansowany
przez Senat RP





ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
Redaktor Naczelna

Gorące lato to nie tylko pogoda. To też ciepłe wspomnienia wydarzeń, które na długo zostają w naszej pamięci. O niektórych z nich przeczytacie Państwo w tym kwartalniku.

W lipcu pożegnali się z Polonią w Hadze Ambasador Jan Borkowski, Zastępca Ambasadora Jan Perczyński i Konsul Małgorzata Pacek. Dyplomaci, z którymi przez te kilka lat zdążyliśmy się zaprzyjaźnić, żegnali się z organizacjami polonijnymi miłym gestem wręczając kilkadziesiąt Podziękowań, w tym dla naszej Sceny Polskiej, za co bardzo dziękujemy.

Działająca od 1992 roku Scena Polska w Holandii mile wspomina odchodzącego Ambasadora i jego współpracowników. Tak licznej reprezentacji Ambasady na polskich przedstawieniach teatralnych nie mieliśmy w Holandii od prawie dwudziestu lat. Nieśkromnie mogę mieć nadzieję, że to przez niezwykle spektakle, które Scena Polska sprowadzała w ostatnich latach, ale myślę, że to też zasługa szefa placówki w Hadze. Ambasador Jan Borkowski pierwszy swoje oficjalne wystąpienie na scenie miał, otwierając obchody 20-lecia Sceny Polskiej, w 2012 roku w Konserwatorium w Hadze. Za to, że znajdował czas na udział w naszych imprezach teatralnych i filmowych bardzo dziękujemy. Zastępca Ambasadora pan Jan Perczyński był z całą rodziną, a pani konsul pokonywała kilometrowe trasy pociągami, aby być zawsze tam, gdzie na nią czekano.

A my wypatrujemy nowej kadry w Ambasadzie i już teraz zapraszamy nowego Ambasadora na przyszłoroczny Jubileusz 25-lecia Sceny Polskiej w Holandii.

Życzymy wszystkim Czytelnikom słońca i pełnego wypoczynku!

ZSCz



SCENA POLSKA | Kwartalnik, nr 2(86)/2016 | ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schroten-Czerniejewicz i zespół.

WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. 31 (0) 30 2718296, e-mail: poolspodium@gmail.com

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.

www.poolspodium.org

ZDJĘCIA: Archiwum SPP

SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mamet | Mac Map

OKŁADKA: Karolina Młodystach



Wielowątkowa Polska Wiosna Filmowa 2016



MAŁGORZATA DOSZCZAK

Tegoroczna Polska Wiosna Filmowa była wyjątkowo mocno zróżnicowana gatunkowo. Choć wygląda na to, że passa polskiej kinematografii się skończyła, polskie kino staje się coraz bardziej różnorodne. Tegoroczny festiwal stał się ciekawym miksem tematycznym: słodka komedia romantyczna, patetyczny patriotyzm żołnierzy wyklętych, rak w nieco frywolnym ujęciu i horror z żydowską historią w tle. Tłumy ściągnęły na film z Maciejem Stuhrem – trzeba było zorganizować dodatkową projekcję. Ja ze względów technicznych mogłam sobie pozwolić na obejrzenie tylko dwóch filmów.

Pierwszy z nich to „Życie nie umiera” Macieja Migasa. Utrzymany w dość lekkim stylu historia niespełnionego aktora, czy raczej showmana, który całe swoje życie opiera na alkoholu. Uzależnienie zasłania mu cały świat i bliskich, a otrzeźwienie przychodzi – jakże by inaczej – w momencie przełomu wywołanego informacją o ciężkiej chorobie. Próby zawrócenia czasu i nawiązania na nowo więzi z byłą żoną, przyjaciółką i przede wszystkim córką nie udają się. Ile już było takich filmów... Fabuła do bólu przewidywalna; scenariusz Harasimowicza nie zachwyca. Choć na plus zapisuję brak happy endu. Najsilniejszą stroną tego obra-



Otwarcie festiwalu

Fot. SPP

zu jest zdecydowanie gra głównych wykonawców: Tomasza Kota i Janusza Chabiora. Tomasz Kot daje popis jak zawsze. Z nim każda produkcja przetrwa. Niesamowicie przekonujący w każdej roli, tutaj świetnie pokazuje rozterki swojego przeciwieństwa. Bo główny bohater to dokładne zaprzeczenie Kota – stracone życie, zaprzepaszczonej kariery, słowem totalna porażka. Równie dobry jest Chabior, który ostrymi i celnymi tekstami w połączeniu z niesamowitą mimiką każdą scenę czyni komiczną. A są to sceny z założenia najcięższe, bo Chabior gra terapeutę uzależnień i jednocześnie jedyne przyjaciela głównego bohatera, pomagającego mu przejść przez najtrudniejszy czas w życiu. Dzięki aktorom „Życie nie umiera” staje się filmem nie ciężkim, ciekawym cierpieniem, ale lekkim, łatwym i przyjemnym – takim dla każdego. Mnie akurat nie do końca przekonuje ta konwencja, ale pewnie na frekwencję w kinach wpłynęła pozy-

tywnie. Może zresztą daje ludziom trochę pozytywnej energii na spotkanie z nowotworem, który prędzej czy później stanie w jakiś sposób na drodze każdego z nas.

Zupełnie inaczej odebrałam kolejny film: „Demon” w reżyserii Marcina Wrony. Na ten film czekałam od premiery na festiwalu w Gdyni. Nietypowy dla polskiej kinematografii gatunek, wątek żydowski, nowa twarz w obsadzie – wszystko to zachęcało mnie do obejrzenia filmu. Samobójcza śmierć reżysera w czasie festiwalu potęgowała jeszcze moją ciekawość. Zwłaszcza, że sam film od początku wzbudzał skrajne emocje widzów. Również recenzje wahały się od „wspaniałego i odkrywczego” do „wtórny i banalny”. Film zaczyna się jak rasowy horror: młody człowiek płynie rzeczonym promem, na niebie ciężkie stalowoszarze chmury, a przy brzegu rozgrywa się jakiś dramat z wyjąca, prawdopodobnie chorą psychicznie, kobietą. Piotr/Pyton (w tej roli izraelski aktor Itay Tiran) przyjeżdża z Anglii na swoje wesele z Polską dziewczyną Żanetą. Mają wziąć ślub w jej rodzinnej wsi, a potem zamieszkać w starym domu podarowanym jej przez rodziców, który zamierzają remontować. W czasie przygotowań domu do wesela Piotr odkrywa w ogrodzie zwłoki, które już nie dadzą mu spokoju. W jego ciele zamieszka dybuk – duch zmarłej przed laty w nieznanym dla widza okolicznościach Hany.

Z każdą sceną napięcie rośnie, bo przecież to horror. Nie ma wprawdzie efektów specjalnych, ale groza wyziera z mrocznych ujęć zamglonych uliczek i ogrodu w czasie burzy.



Kadr z filmu „Demon” w reżyserii Marcina Wrony

Fot. Archiwum SPP

Ale chociaż w filmie są elementy dla tego gatunku bardzo charakterystyczne, to w pewnym momencie konwencja się łamie. Reżyser zapowiadał przed premierą, że chciał się pobawić gatunkiem. I moim zdaniem, swój zamiar zrealizował, chociaż to przełamwanie gatunku nie każdemu przypada do gustu. Zdania są podzielone. Jednych film zachwycił, inni uważają go za niespójny. Jednym podobają się zagadkowe zakończenie, inni uważają, że czegoś brakuje. Dla mnie przejście od horroru do groteski przy jednoczesnym nawiązaniu do romantyzmu jest bardzo ciekawym zabiegiem wzbogacającym ten film. W efekcie staje się bardzo „polski”. Nie sposób nie skojarzyć go z „Weselem” Wajdy według Wyspiańskiego i „Weselem” Smarzowskiego. Ślubne przyjęcie w „Demonie”, chociaż planowane zupełnie inaczej, przez kłopoty psychiczne pana młodego, zamienia się w typowe wiejskie weselisko, gdzie nikt już niczego nie kontroluje, panuje chaos, rządzi alkohol, słychać same przekleństwa, a z ludzi wychodzą ich prawdziwe przywary. Niezwykłe wrażenie robi gra Andrzeja

Grabowskiego jako ojca panny młodej, który próbuje zapanować nad sytuacją za pomocą hektolitrowej ilości alkoholu i ostrego języka, przede wszystkim obawiając się tego, „co ludzie powiedzą”. To właśnie jego postać najsilniej skręca film w stronę groteski. To on stwierdza w końcu, że wszyscy padli ofiarą zbiorowej halucynacji. Kiedy dodamy do niego inne wyraziste typy ludzkie: brat panny młodej – mało lotny, ale niezły cwaniak, niewierzący ksiądz, pijący lekarz abstynent, mamy przed sobą obraz wyraźnie podobny do tego z filmu Smarzowskiego. Z drugiej strony sceny tańca, wirująca chata i elementy żydowskie nie pozwalają odciąć się od Wajdy. Agnieszka Żulewska jako panna młoda kojarzy mi się nieodparcie z Rachelą Wyspiańskiego. Sceny tańca zrobiły na mnie zresztą spore wrażenie – rzadko spotykana polska ludowa muzyka w nowoczesnej odsłonie i ciekawie prowadzona kamera dają interesujący efekt. W pewnym momencie miałam wrażenie, że jestem tam, że sama uczestniczę w zabawie. Po wątku żydowskim Wrona właściwie tylko się prześlizgnęła, chociaż przecież jest on

tematem centralnym ze względu na opętanie Piotra. Ale w „Demonie” bardzo wiele w tej kwestii pozostaje niedopowiedziane. Najprawdopodobniej to celowy zabieg reżysera, który chciał zwrócić uwagę na to, jak wiele „trupów w szafie” tkwi ciągle na polskiej wsi i ujawnia się na krótko w dramatycznych momentach, by znowu zniknąć za zasłoną zbiorowego milczenia. To zresztą wydaje mi się jednym z ważniejszych przesłań obrazu Wrony, abstrahując od historii przez duże H: wszyscy wszystko wiedzą, ale nikt nic nie mówi.

* * *

Groza i romantyzm, horror i groteska przeplatające się w „Demonie” to dla wielu osób brak spójności. Dla mnie bardzo ciekawe spojrzenie na świat, trochę niekonsekwentne i neurotyczne, ale idealnie oddające cechy polskiej duszy. Obejrzenie filmu Wrony było sporą przyjemnością. ■

MAŁGORZATA DOSZCZAK
ALLOCHTONKA.BLOGSPOT.COM

41. Festiwal Filmowy w Gdyni odbędzie się w dniach 19-24 września 2016 roku



Filmy w Konkursie Głównym

Do Konkursu Głównego zakwalifikowało się 16 filmów, które powalczą o Złote Lwy i inne nagrody regulaminowe i pozaregulaminowe.

- CZERWONY PAJĄK, reż. Marcin Koszałka
- FALE, reż. Grzegorz Zariczny
- JESTEM MORDERCĄ, reż. Maciej Pieprzyca
- KAMPER, reż. Łukasz Grzegorzek
- KRÓLEWICZ OLCH, reż. Kuba Czekaj
- LAS, 4 RANO, reż. Jan Jakub Kolski
- NA GRANICY, reż. Wojciech Kaspercki
- OSTATNIA RODZINA, reż. Jan P. Matuszyński
- PLAC ZABAW, reż. Bartosz M. Kowalski
- PLANETA SINGLI, reż. Mitja Okorn
- SŁUGI BOŻE, reż. Mariusz Gawryś
- SZCZĘŚCIE ŚWIATA, reż. Michał Rosa
- WOŁYŃ, reż. Wojciech Smarzowski



- WSZYSTKIE NIEPRZESPANE NOCE, reż. Michał Marczak
- ZAĆMA, reż. Ryszard Bugajski
- ZJEDNOCZONE STANY MIŁOŚCI, reż. Tomasz Wasilewski

Konkurs Inne Spojrzenie

W Konkursie Inne Spojrzenie znalazły się cztery filmy, które staną do walki o Złoty Pazur.

- BIURO BUDOWY POMNIKA, reż. Karolina Breguła
- KRYSZTAŁOWA DZIEWCZYNA, reż. Artur Urbański
- EDERLY, reż. Piotr Dumała
- ZUD, reż. Marta Minorowicz

Do Konkursu Głównego zgłoszono 45 filmów, do Innego Spojrzenia – 14. W Konkursie Głównym jest aż siedem debiutów i dwa drugie filmy. W Innym Spojrzeniu – jeden debiut i trzy drugie filmy. Osiem filmów z Konkursu Głównego i dwa z Innego Spojrzenia będą miały w Gdyni swoją polską premierę. ■

ŹRÓDŁO: RZECZNIK PRASOWY FFG

Salon Poetycko- -Muzyczny im. Wandy Sieradzkiej de Ruig



Salon to stała rubryka w kwartalniku poświęcona poezji. Ma imię poetki Wandy Sieradzkiej de Ruig, związanej prawie od początku ze Sceną Polską – Pools Podium i redaktorką naszego pisma. Wanda mieszkała w Holandii od 1986 roku, zmarła w 2011. Ta rubryka to tylko tyle ile możemy Wandzie zaoferować za Jej obecność z nami. Wspominamy Ją poprzez poezję, którą tworzyła i tak kochała. Zapraszamy do naszego Salonu wszystkich piszących do „szuflady”. Będziemy publikować najlepsze wiersze i przedstawiać ich autorów. Nasz Salon ma już charakter międzynarodowy, goszczą w nim poeci z wielu krajów. W tym Salonie przedstawiamy wiersz nagrodzonej rok temu Wiklinową Maską Danuty Ławniczak z Poznania i wiersz Joanny Duda Murowski z Niemiec. ■

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

Danuta Ławniczak

OKLASKI

*Holandia tulipany
wizyty wymiany
ten samolot który
w dni dogodne lata
i Scena tam co najpiękniejsze
logo ma świata
choć w scenariuszu nienapisane
że kiedykolwiek na scenie tej stanę
ja z za wiklinowej maski
aplauz serc czuję i słyszę oklaski
ech Holandia
moja piękna nibylandia
śle mi Róże ciągle Nowe
i tulipany co rok świeże
płacę jej wzruszonym słowem
a niekiedy wierszem*

DL

Joanna Duda Murowski

... NOCY LETNIEJ

*Cudnie jest
między sierpem księżycą
a macierzanką
siódme wyśpiewać niebo
i chwycić je,
i turlać miękko
sennością po sianie...
I tonąc w nim nocnie
kusić niebios lunatyka
by jutrznię jeszcze choć chwil parę
za horyzontem snu przytrzymał.
Wstawać mam wcześniej
i jak rosa tżawić
gdy śnię właśnie
nieprzespane szczęście?*

JDM

The Voice of Polonia 2016

Konkurs wokalny The Voice of Polonia otwarty...

Zgłoszenia do 30-go września!

Czujesz, że urodziłeś się z mikrofonem w ręce, a nie miałeś jeszcze okazji tego udowodnić? A może przeciwnie, masz już pierwsze sukcesy za sobą i szukasz kolejnych doświadczeń? Zakochałeś się w polskiej piosence na wakacjach? Jeśli chociaż na jedno z tych pytań Twoja odpowiedź brzmi „tak” konkurs wokalny „The Voice of Polonia” jest dla Ciebie.

Zapraszamy do przesyłania zgłoszeń do udziału w konkursie, najpóźniej do 30-go września 2016 roku. Przesłuchania 32 wybranych uczestników odbędą się w Konsulacie RP w Brukseli 16-go października 2016 roku. Finał konkursu z udziałem zakwalifikowanych 8 uczestników odbędzie się 13-go listopada 2016 w Palais des Beaux-Arts w Brukseli.



Nadeślij swoje dwa nagrania do 30 września. Mogą to być piosenki innych wykonawców lub Twoje własne, jedynie muszą być w języku polskim. Nagranie niekoniecznie musi być studyjne, możesz je wykonać własną kamerą lub telefonem... Prześlij na adres info@thevoiceofpolonia.eu

wypełniony formularz zgłoszeniowy. Więcej informacji (również nowa atrakcyjna nagroda) na www.thevoiceofpolonia.eu

Zainteresowani z Holandii mogą też zgłaszać się do Sceny Polskiej w Holandii – partnera organizatora głównego. Kontakt: e-mail: poolspodium@gmail.com. ■

Kilimandżaro jako lek – spotkanie z Anną Chojnacką

Anna Chojnacka, autorka książki wydanej w języku niderlandzkim pt. „Kilimanjaro als medicijn” (Kilimandżaro jako lek) pochodzi z Poznania, od 10 roku życia mieszka w Holandii. Mąż Holender, trójka dzieci. Kobieta sukcesu, założyła i prowadzi platformę 1%CLUB („Klub Jednego Procenta”), organizację wspierającą projekty na całym świecie mające na celu polepszenie warunków życia w nowoczesny i trwały sposób. www.1procentclub.nl.

W wieku 30 lat zdiagnozowano u niej chorobę SM. Szok! Co robić? Lekarze, szpital, ciężkie leki, wyniszczające zdrowego człowieka. Anna była „chora”, ale była też zdrową kobietą. Odstawiła wykańczające ją leki i pojęła próbę zatrzymania choroby przez dietę. Jadła rzeczy, od któ-



Cafe Misja w Poznaniu



rych traciła chęć do jedzenia. Postanowiła szukać dalej. Trafiała na treningi do Wima Hof, Holendra znanego również jako Ice-man (Człowiek lodu). Czy metody stosowane przez trenera, kąpiele w lodowatej wodzie, chodzenie boso po śniegu, kontakt z naturą, która uczy mieć pod kontrolą swój układ secowo-naczyniowy i nerwowy, wzmocniły jej system odpornościowy i spowodowały zanik choroby?

W ubiegłym roku weszła wraz z innymi, pod wodzą Wima Hof, w rekordowym tempie na Kilimandżaro. Napisała książkę, w której dzieli się swoimi doświadczeniami, które może zainspirują innych do niepoddawania się.

Książka jest w języku niderlandzkim i zdobywa ogromną popularność w Holandii. W Polsce, ze względu na brak tłumaczenia jest jeszcze nieznaną. Nie było to jednak przeszkodą w zorganizowaniu spotkania w Cafe Misja w Poznaniu na którym Anna Chojnacka opowiedziała o swojej książce i o wyprawie na Kilimandżaro. Polskie Towarzystwo Stwardnienia Rozsianego Oddział Wielkopolska i Scena Polska w Holandii, inicjatorzy spotkania bardzo dziękują Annie Chojnackiej za miłe i interesujące spotkanie. Czekamy na polską wersję książki. ■

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
AMBASADOR SM

„Szumi dokoła las”



WOJCIECH ZIELIŃSKI

Już po raz siódmy Polskie Towarzystwo Stwardnienia Rozsianego O. Włkp. wraz z fundacją „hOlenDry” w dniu 23 lipca zorganizowali tradycyjne coroczne plenerowe spotkanie integracyjne w Nowej Róży koło Nowego Tomysła, z cyklu „Las bez barrier”. W tym roku impreza miała tytuł „SZUMI



Uczestnicy spotkania „Szumi dokoła las”

fol. Michał Stodolny



Oficjalni goście

fol. Michał Stodolny

DOKOŁA LAS”. Dla osób nieposiadających własnych możliwości organizatorzy zapewnili dojazd busem, a dla mniej sprawnych pomoc asystenta. Przybywający uczestnicy spotkania zajmowali miejsce, na początku w niewielkim kręgu, jednak z każdą chwilą krąg osób się powiększał aż urósł do rekordowych rozmiarów. Pogoda sprzyjała spotkaniu i wyciągnęła z domu wiele osób, w tym sporo na wózkach. Nikt nie spodziewał się tak dużej liczby gości i tak wielu nowych uczestników. Po przyjeździe każdy dokładał coś na wspólny i obfity stół.

Wszystkich uczestników spotkania serdecznie przywitała Prezes Fundacji „hOlenDry” Natalia Schrotten oraz Zofia Schrotten-Czerniejewicz – Ambasador SM – Redaktor Naczelna kwartalnika Scena Polska w Hollandii a zarazem gospodyni swej leśnej siedziby w Nowej Róży.

Spotkanie tradycyjnie zaczynaliśmy od kawy i herbaty, smakowite domowe wypieki zniknęły w pierwszej kolejności i w mgnieniu oka. Wodzirejem spotkania była Pani Maria Bartkowiak, absolwentka Akademii Muzycznej w Poznaniu oraz była nauczycielka wychowania muzycznego. Pod jej batutą zaczęły się śpiewy w myśl hasła „śpiewać każdy może...” i po lesie uniosły się znane melodie. Niespodzianką był rozdany tekst piosenki napisanej przez naszą koleżankę Danutę Ławniczak na okoliczność siódmego spotkania, a opowiadający historię dotychczasowych spotkań „Las bez barrier”, czyli wszystko o naszych wizytach w Nowej Róży. Melodia była łatwa – na nutę znanej wszystkim piosenki



Wspólne śpiewanie

fol. ZSCZ



„Szumi dokoła las”. Po takim treningu byliśmy rozśpiewani i przygotowani do dalszej biesiady przy ognisku. Jednak nikt nas nie gonił a przyszedł czas na wspomnienia z naszych wyjazdów. Nowicjusze z zaciekawieniem słuchali opowiadań stałych bywalców. A dotychczas były zajęcia z gotowania, malowania, wykonanie stroików z polnych kwiatów, spotkanie z wikliną, z czego słynie Nowy Tomyśl, przejażdżka bryczkami po lesie. Każdy miał swoje przeżycia i wspomnienia, którymi dzielono się w mniejszych grupkach, w ten sposób było bardziej wygodnie i nikt nie musiał głośno krzyczeć, aby być słyszalnym w odległym zakątku naszego kręgu. Znalazły się zdjęcia sprzed lat oraz już historyczne wpisy z księgi pamiątkowej. Czasu nie da się zatrzymać. Nadeszła pora obiadowa. Już tradycją się stało, iż gospodarze spotkania przygotowują hollendersko-polski posiłek. Dotychczas za każdym



razem kosztowaliśmy inne zestawy obiadowe. Tym razem czekała na nas niespodzianka – grochówka z zielonego groszku z wkładką według przepisu hollenderskiego. Grochówka w odmiennym smaku od tradycyjnej wojskowej grochówki wszystkim przypadła do smaku, ...były dolewki. Dodatkowo mogliśmy spróbować pyszne i pożywne pierogi z farszem z kapusty i grzybami, trochę inne niż tradycyjne z mięsem, ale równie smaczne. Zdecydowana większość uczestników spotkania była o mniejszej sprawności ruchowej i podczas obiadu było widać prawdziwą integrację. Nikt nie musiał prosić o przyniesienie posiłku do stolika, wszystko odbywało się spontanicznie i od stołu nikt nie odszedł głodny.

Po obiedzie dołączyło do nas znaczne grono nowych gości. Przybył Pan Tomasz Kuczyński – v-ce Starosta Nowotomyski, Wojciech Śliczner – Leśniczy z Leśnictwa Róża, Pani Maria Bilka – nasza przyjaciółka, artystka ludowa – wieloletnia znajoma i przewodnicząca miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich.

Następnie spotkanie integracyjne przeniosło się wokół ogniska. Ponownie były potrzebne śpiewniki a naszym chóralnym śpiewem jeszcze raz pokierowała pani Maria Bartkowiak, tym razem z podkładem muzycznym gitary, w której melodyjne struny uderzał nasz dobry znajomy z Nowej Róży – Tomek Maserak. I zaczęło się tradycyjne pieczenie kiełbasek, które trwało do późnego wieczora.

Na koniec przystąpiliśmy do wręczenia pamiątkowych dyplomów, podziękowań, wpisu do księgi i do wspólnego zdjęcia.

Sprzyjająca pogoda i leśna sceneria malowniczo położonej osady w Nowej Róży sprzyjała wypoczynkowi. Spotkanie integracyjne upłynęło w miłej i rodzinnej atmosferze. Jesteśmy umówieni tu znów za rok.

WOJCIECH ZIELIŃSKI
– UCZESTNIK SPOTKANIA



Wianki

JOANNA DUDA MUROWSKI

W tym miejscu, szczególnie czytelnikom „Sceny Polskiej” w Holandii, opowiedzieć chciałam, jak to przed laty, gnałam do Holandii, do Zosi Schrotten – Czerniejewicz, na „Wianki”. Pierwszy raz sama, następnym razem, już z grupą znajomych, bo spotkania te, zbyt czarowne były, aż nadto piękne, by je pominąć. Za każdym razem, po powrocie do Niemiec, opowiadaliśmy w środowisku polonijnym, jak niesamowicie Holandia wskrzesza stare, słowiańskie tradycje, jak to Zosia, w sobie tylko znany sposób,



łączy stare rytuały, z współczesną twórczością artystów polonijnych. Podziwialiśmy wszyscy, jak na „Wiankach” ściśle łączy się taniec z poezją, śpiewem, malarstwem, ogniem, wodą i biesiadą. Któregoś razu, zebrałam garść Zosinych, świetlikowych pomysłów i ... zawiozłam je do Niemiec, na łąkę w Solingen, żeby i „tutejsza” polonia, która nie może tak daleko dotrzeć, mogła wskrzesić swoją słowiańskość, bawiąc się w tę najkrótszą noc w roku. Zosiu, dziękuję Ci, za inspiracje i za to, że Twoje trafione pomysły, przekraczają granice! Wszystkich czytelników, serdecznie pozdrawiam i cieszę się, że macie swoją scenę, polską scenę, w Holandii! ■

V Poetycka Noc Świętojańska

Gdy noce stają się gorące, a słowiki spać nie dają, czujemy, że zbliża się ta, najkrótsza, ta magiczna noc świętojańska.

Również w tym roku, obudzone zapachem kwiatów wplecionych w wianki, w długich sukienkach, o zmierzchu, na łące w „Schlesische Schänke”, w Solingen, w Niemczech, 24 czerwca, przybiegły panny, panie, wiankówny, wiankowe, żeby, w atmosferze poezji (poetów polonijnych z Niemiec, Holandii i Belgii, raz poetki specjalnie przybyłej z Polski), zaplecionej w muzykę (duetu „Benrose”, Alexandry

Stegh z córkami, Agnieszki Skowronek, Adama Powali, Niny Seipolt), po raz piąty, wyjść korowodem na łąkę i wrzucić swoje wianki do wody. Myślę, że panowie, kawalerowie, wchodząc do wody, po te wianki, po raz piąty przemoczyli też swoje zakusy. Ogień, przy którym tańczył nie tylko zespół „Polskie Kwiaty Wuppertalu”, wysuszył i rozładował troszeczkę wszelkie ich zapędy. W całkowitych ciemnościach, buszując wśród tajemniczych krzewów, kwiat paproci, w tym roku, znalazła Marysia Płonka.

Mrok przysłonił również, wzruszenie laureatek konkursu, na najpiękniejszy, tegorocz-

Joanna Duda Murowski

INTRODUKCJA

*Złapani w sieć nocy
tej czerwcowej tej gorącej
tarmosimy bezsenny puch pościeli
szukając tam gwiazd
bo niebo jest już w nas*

*Srebrną latarką podgląda nas księżyc
Zastaniamy go
Znamy siebie po omacku
i już na pamięć*

*Gorączkowo i w gorącu spoconej nocy
odganiamy przygrywkę
obudzonych owadów
i pierwsze takty świtu*

*Złapani w sieć nocy
tej czerwcowej tej gorącej
mimo zmęczenia
przedłużamy tę niewolę
skazując się, jeszcze nieświadomie, na
dożywocie*

JDM



Wiankowy orszak

fot.KM



Polskie Kwiaty Wuppertalu

fot.KM



ny wianek, jak i zwycięzców świętojańskiego konkursu fotograficznego „Światła Nocy”.

W środku nocy, bliżej do gwiazd powiodła nas klasyka – koncert dwóch tenorów Opery Kolońskiej – Piotra Wnukowskiego i Zenona Iwana i pianisty, Sławomira Olszawskiego.

Zebraliśmy te gwiazdy, ten śpiew, te emocje, te mokre, od prawie rosy resztki wianków i całe naręcza wspomnień, do domu. Tam, ciepłutko przezimując, do następnego roku.

JDM

Zapraszamy na naszą stronę **www.poolspodium.org**

LETNIE SPOTKANIA

Razem przy ognisku



Holenderscy Skauci

fot.ZSCz



Wspólne ognisko

fot.ZSCz

W lipcu przebywali w Nowej Róży holenderscy skauci z Gronningen. Na zakończenie tygodniowego pobytu w Polsce spotkali się przy wspólnym ognisku z polskimi harcerzami z Nowego Tomysła. Pomimo pewnych ba-

rier językowych na początku, dzięki pomocy słożeń harcerzy, poprzez wspólne zabawy i śpiewy przy gitarze, grupa niezwykle się zjednoczyła, a zastępy można już tylko było rozróżnić przez mundury ZHP i chusty skautowskiej.

Harcerzom z drużyny Buki, a szczególnie druhom Krystianowi i Helenie, serdecznie podziękowania za zorganizowanie nocnych podchodów w lesie dla skautów z Holandii.

■
ZSCz

Księżniczka Magdalena i Książę Wisteljus po latach

Scena Młodych przy Pools Podium rozpoczęła swoją działalność w 1998 roku wystawieniem sztuki „Juwenilia” Stanisława Witkacego w reżyserii Tomasza Szymańskiego. Przedstawienie powstało w „warunkach leśnych”, młodzi aktorzy używali dostępnych im rekwizytów, a więc np. zamiast konia pojawił się, w roli rumaka księcia, stary rower bmx.

W tym roku, dokładnie 18 lat później, książę Wisteljus (Piotr Chojecki) zawiątał w miejsce premiery wracając, z ekipą „dworzan”, z tegorocznego Woodstocku do Warszawy. Nie omieszkał odwiedzić przebywającej właśnie na wakacjach w Nowej Róży księżniczki Magdaleny (Natalia Schrotten) i podjechać przed jej oblicze, na swoim dawnym rumaku, któremu zamiast podkucia kopyt, wystarczyło dopompować oponki.

Ach wspomnienia...

■
ZSCz

Aktorzy z reżyserem 1998 rok

fot. ZSCz



„Dworzanie” księcia

fot. ZSCz



Magdalena i Wisteljus

fot. ZSCz

Pieróg a la ja!



trzeba więc było je znowu ugnieść i dobrze wymasować, potem zaś rozwałkować. Na blasze rozłożyłem plaster duży, podłożywszy papier do pieczenia. Na nim plasterki cukinii, posolone, potem pomidor i zsiekanymi ziołami, kołderką wszystko

MAREK GRĄDZKI

Dawno z Moim Szczęściem w naszym domu do stołu nie siadaliśmy. Jak to śpiewał jeden bard – Robotą jest robota, roboty mamy dość. Tak to i myślałem, myślałem i wymyśliłem. Z samego rana wziąłem 30 deko mąki pszennej, chlebowej i tyleż samo żytniej. W kubeczku rozrobiłem w ciepłej wodzie wraz z łyżeczką cukru 10 deko drożdży, w mąkę wbiłem jedno całe jajo, wlałem łyżkę oliwy z oliwek, podsypałem łyżeczkę soli morskiej i tyleż kurkumy. Ciasto dobrze wyrobiłem masując je by gluten uwolnić, potem odłożyłem do miski przykrywając ściereczką by objętość podwoiło. W wolnej chwili wyrobiłem pół kilo dobrego mielonego doprawiając solą i świeżo zmielonym pieprzem.

Poszedłem do ogródka by narwać świeżych ziół – origano, rozmarynu, estragonu,



bazylii i zerwać dojrzałych pomidorów w szklarence, na grządce zaś liści fioletowej kapusty i młodą cukinię. Ciasto wyrosło,

przykryte rozklepanym mięsem i by wilgoci nie gubiło całym liściem kapusty. Wtedy ciasto zamknąłem w duży pieróg, który wysmarowałem dokładnie rozbitym jajem, wzbogaconym oliwą, nie dużo jedna łyżka. Blacha powędrowała do piekarnika rozgrzanego na 200 stopni. Tam wszystko się piekło pół godziny, z wierzchu brązowe, jak brazylijska karioka z Copa Cabany, w środku wilgotne jak.... ech skojarzenia się pod pióro cisną, ale nie będę rozwijał bo nigdy nie wiadomo czy młodzież czytać tego nie będzie.

Dla ubogacenia poszedł sosik z adżyki z moim przecierem, a Szczęście Moje dało naszą sałatę z jagodami goi, nasionami słonecznika, ugniecionym czosneczkiem, oliwą i octem balsamicznym. Wszystko to zniknęło w mig z talerzy i przy stole nastąpiła syta błogość. ■



ZIEMIANINWUKUCHNI.BLOX.PL

Świadek Jehowy



JULIUSZ BURGIN

Był zwykły dzień tygodnia, wtorek czy środa. Nie poszedłem do pracy. Byłem trochę przeziębiony i szczerze się z tego cieszyłem. Dochodziła pierwsza po południu a ja wylegiwałem się w łóżku, obłożony książkami, gazetami, kawami i grzankami. Z radia cicho snuł się Pink Floyd.

Dzwonek do drzwi. Za drzwiami stał mężczyzna w prochowcu, z grubą teczką pod pachą. „Jestem świadkiem Jehowy” – przedstawił się i zamilkł. „No i?” „Pan mnie nie wyrzuca, nie zatrzaskuje drzwi?” „Nie, dlaczego?” Pokiwał głową: „mężczyźni na ogół tak robią.”

Zaprosiłem go do środka. Siedliśmy przy stole w kuchni. Zaparzyłem herbatę i zaczęliśmy rozmawiać. Rozmowa była długa i mocna. Piliśmy herbatę, palili papierosy i padały słowa jak wieże. Gość wyjmował z teczek książki, rozkładał, cytował, argumentował... Powiedział, że sto czterdzieści cztery tysiące pomocników będzie miał Pan przy Sądzie Ostatecznym! Pomocnicy mieli mieć funkcje raczej porządkowe, bez głosu doradczego.

Według świadka, ostateczne decyzje pozostawił Pan Bóg Sobie. Kto u Niego „nie przejdzie”, będzie niedopuszczony na wieki wieków. Rozpatrzeni będą wszyscy żyjący przez wsze czasy, aż po dzień Sądu.

Chciałem wiedzieć, jak długo by ten Sąd trwał. Dla niepewnych siebie, przekonywałem świadka, i dla tych z końca kolejki, była by z takiej wiadomości ogromna praktyczna korzyść.

Świadek mówił o Raju. Nie tym przeszłym, z Adamem i Ewą, a przyszłym, o Niebie...

Musi to być miejsce o niewyobraźalnie rosnącej gęstości zaludnienia. Nikt tam nie będzie chorował, starzał się ani umierał, jednocześnie będzie stały napływ nowych...

Zauważyłem: „do Raju pójda oczywiście wyłącznie ludzkie dusze.” Spojrzał mi w oczy: „jak to?” „No, bo jeśli i ciała, to co z posiłkami? Ciała muszą jeść.” „Dokładnie nie wiem ale zdaje się, że nie będą czuli ni łaknienia ni pragnienia.”

Zauważyłem cierpko: „niby z ciałem a niczego cielesnego? Nawet nic do jedzenia?”

To oczywiście jest bardzo rozsądne, choćby ze względów sanitarnych, ale czy mi się podoba?... A pan? Może zjadłby pan kanapkę? Herbatki z konfiturą?”

„Chętnie” – wyciągnął rękę po szklankę. Zawisła mu w pół drogi. Zamyślił się. „Więc myśli pan, że i ciała?” – wtrąciłem. Ożywił się: „tak jest. Tak jak pan stoi. Przecież nie dusze powoła Pan, bo te uleciały już wcześniej. Żeby na Sądzie Ostatecznym, połączyć się z ciałem. Tak ja to przynajmniej rozumiem. Ciała też pójda do Raju. Inaczej obietnica nie chorowania i nie umierania nie ma sensu.”

„Podobnie, jak tortury skazanych na piekło”, dodałem. „Polewanie gotowaną smołą duszy nie osiąga skutku... Wielu z wezwanych na Ostateczny Sąd będzie skazanych na męczarnie po wszystkie czasy.” „No tak – zgodził się. – Jeśli nie zasłużą, nie wejdą do Królestwa Niebieskiego, będą skreśleni.” A czyściec? Czy będzie tam ruch dwukierunkowy czy tylko w dół? Świadek nie wiedział ale przyznał, że z ruchem dwukierunkowym byłoby bardziej fair, wielkoduszniej, tylko że wtedy pojęcie „po wsze czasy” traci sens...

Rozmawialiśmy dobre dwie godziny. Wypiliśmy chyba z dziesięć herbat i wypalili mnóstwo papierosów. Do niczego nie dawałem się przekonać, na nic nie dawałem się namówić. Perorowałem, że z mego bez trosk i nieskończonego życia po śmierci, musiałby być jakiś pożytek, jakaś przyjemność. Jego opis wiecznego życia właściwie bez życia, wcale mnie nie pociągał.

Niepokoił mnie problem przeludnienia. Przyszły Raj, został ulokowany zmyslnie gdzieś w niebie, w kosmicznej przestrzeni, Na Ziemi w żaden sposób by się nie zmieścił! Ale i przestrzeń, choć nieskończona, przekonywałem, jest przecież ograniczona... Raj nie może być też ani za odległy ani za rozległy, choćby ze względu na komunikację. Nawet Słowo Boże o szybkości światła trafiałoby do większości z okropnym opóźnieniem! A przecież dalekiego i tak jest już o wiele więcej niż bliskiego, tak czy nie?

Procedura dostawania się do Raju wywołała we mnie sprzeciw pryncypialny. Zauważyłem, zastrzegając się kilkakrotnie, że oczywiście bez niczyjej urazy, ale tak mówiąc szczerze i obiektywnie, to podobnie postępowali i Stalin i Hitler i inni tacy... Celem nie był co prawda Raj Niebieski a dobór dobrych-właściwych i odsiew złych-niewłaściwych (którym zresztą sprawiano piekło). Osąd był równie bezwzględny i arbitralny. Też bez opieki prawnej, bez możliwości obrony, odwołania się.

Świadek z trudem przełknął ale przeszło. Zaraz też przestrzegł mnie, że dzień Sądu zbliża się wielkimi krokami i najwyższy czas

przygotować się. Było już wiele przepowiedzianych w Piśmie (na przykład Objawienie Św. Jana) znaków, że wymieni tylko powódzie, wrogość między ludźmi, wojny, głody, epidemie, trzęsienia ziemi...

„Same nieszczęścia – wtrąciłem. – Nie dałby Dobry Bóg jakiegoś przyjemniejszego znaku?” „Niech pan nie żartuje” – napomniał.

„Ja nie żartuję. Wśród powołanych przed Tron Niebieski będzie ogromna ilość, ba – większość, ludzi prawych, dobrych, którzy Dnia Sądu czekają z utęsknieniem i ufnością. Czy takim nie należy się dobry znak?”

„Tu mam taką książeczkę – wyjął z teczki niewielki tomik w niebieskich okładkach ze złotym rancikiem. Nazywał się Prawda przez wieki. – Znajdzie pan w niej wszystkie znaki. Osiem guldenów.” Upił herbaty. „Dobrze” – odparłem.

Świadek Jehowy podniósł się z krzesła... Szedł przede mną korytarzem i mamrotał coś pod nosem. Wychodząc powiedział: „nie byłem dziś dobrze przygotowany. Otwierają mi przeważnie gospodynie. Są to na ogół bardzo proste panie... Miło się z nimi rozmawia. Prawie każda kupuje Prawdę przez wieki.”

„Pan jest bardzo przyjemnym rozmówcą” – skomentowałem. „Pan też, ale czułem się nieprzygotowany. Czy można by pana jeszcze kiedyś odwiedzić?” „Bardzo proszę. Jutro?”

„Dobrze. Będę. Do widzenia!” – uradował się i zaszleścił prochowcem na schodach. Rzeczywiście przyszedł nazajutrz. Od razu postawiliśmy na herbatę i zaczęliśmy rozmawiać. „Świadkowie Jehowy chcą pańskiego dobra – zaczął – chcemy pana uchronić od wszelkiego złego na zawsze. Wszystkich zresztą.” „No a Pe-Be, Pan Bóg, co na to? Przecież ja...” „Bóg jest Miłosierny i... też się przyłoży.” „No a co z tymi, których, jak pan mówił, skreślił?” „O, widocznie sobie zasłużyli.” „Żadnych niuansów? To dość twarde, bezwzględne, nie uważa pan? No i że Sam Jeden decyduje...” „Jest Wszzechwiedzący. I Wszchemogący”

„To co by Mu szkodziło, żeby sądzony miał jakby adwokata? W czym nie pasowałby tu jakiś Zespół Doradczy Pana Boga? Przecież rozstrzygają się sprawy wagi największej: jak ma człowiek spędzić wieczność! To nie jest w kij dmuchał... Przecież czasu na rozważenie sprawy jest ho, ho!” „Po co Mu... zespół?”

„Bywają omyłki...” „Bóg jest Nieomylny.” „Eee tam. Każdy się kiedyś zmęczy.” „To się robi przerwę.” Ja: „a pan? Gdzie pan, pana zdaniem, wyląduje?” On: „chyba w Niebie... Nn... nnie wiem...” „Ha, to jest świetne! Jeśli nawet taki człowiek jak pan nie wie, to chyba przyjdzie Panu Bogu oblać większość. Czysta oszczędność czasu i przestrzeni!”

I tak nadziewałem argumenty świadka na racjonalno-sceptyczny szpikulec aż furczało i im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej cichł... Nagle powiedział, że to niemożliwe, żeby on, przez Bożą Omyłkę lub Boże Zmęczenie, nie dostał się do Nieba.

„Jednak istnieje taka możliwość – odparłem, kopiąc papierosa – i obawiam się, że drugiej szansy pan nie dostanie. Skazany, to skazany. Na zawsze.” „O Jezu! – krzyknął – to nie jest fair!...” „Pewnie że nie. Wiem, że pan powinien tylko nadstawić drugi policzek ale przed Sądem Ostatecznym nie będzie pan miał okazji. Przed Obliczem Pe-Be jest pan, że tak powiem – jednopoliczkowy, one-policzek-man, jakby powiedzieli Amerykanie.” „To nie jest fair!” – wykrzyknął znowu. Zapadła cisza. Odezwał się po dobrej chwili: „czy wie pan, kim jestem z zawodu?” „Nie pytałem.” „Jestem programistą ale... chciałem zrobić coś dla innych. W końcu ten świat nie jest najlepszy.” „Ano nie jest.” „Z pana uwag wynika, że i ten drugi budzi wątpliwości.” „Jeśli ma wyglądać tak, jak go pan opisał, to obawiam się, że owszem, budzi”

„Wie pan... – tarł się po policzku aż mu poczerwieniła – czuję, że może mógłby pan mieć gdzieś choć trochę rację... To co zrobić?”

Zastanowiłem się: „może by Pe-Be już teraz pomógł ulepszać człowieka, świat? – zaproponowałem. – Jest Omnipotentny, może by Mu się udało... Oszczędziłby Sobie gi-gan-tycznej pracy przy Sądzie Ostatecznym...”

„Jest Doskonały, chce naszego dobra!...”

„I tak nam utrudnia wstęp do Nieba? Najpierw wygnął z dawnego Raju, teraz zagradza Sądem drogę do przyszłego? Za cehy, które sam w nas chuchnął?... Ale proszę pana, to nie dla nas jest Sąd Ostateczny. Arbitralne sądy urządził się dla bojaźni i chwały. A Sąd Boski – dla Chwały i Bojaźni Bożej”

„Tak pan myśli?” – spytał.

„Widzi pan, Sąd Boży przypomina mi dyktatorskie sądy ziemskie, Bóg bowiem jest takim, jakim Go w potrzebie, w desperacji wymyślili ludzie. Na obraz i podobieństwo swoje. No bo czyje?”

„Czy to źle?” – spytał wtedy świadek.

„Chyba tak. Wszystko co rodzi się z desperacji jest krańcowe, nieprawdziwe, niedobre, nie-op-ty-malne.”

Popijaliśmy w milczeniu herbatę. Świadek grzebał w teczce, wyciągał książki, wkładał

je z powrotem... A ja paliłem papierosa i wydumuchiwałem dym pod sufit.

„Wie pan co? – odezwał się – pójdę już.” „Okej – powiedziałem – ale zawsze może mnie pan odwiedzić.” „Dziękuję... Wie pan, chyba wrócę do programów.” „Czemu?” „Tam przynajmniej wszystko się zgadza. Komputer nie powie panu ani nie zrobi niczego nieoczekiwanego. Komputer robi to, czego pan oczekuje. To łatwiejsze niż Pe-Be.” „Jest pan pewien? Z tym powrotem do programów?”

„Sam nie wiem, sam już nie wiem... W każdym razie nie powinienem już mówić gospodyniom co mają czynić”

„Może tego potrzebują?”

„Może ale jak mogę im mówić, skoro sam nie bardzo wiem?” Odprowadziłem go do drzwi. Szedłem przed nim i mruczałem do siebie. „Mówił pan coś?” – spytał. „Nie, nic...” – odparłem. Ale myślałem sobie: oto spotkał się przypadkiem. Chciał mi oferować wiarę, szczęście, uspokojenie, wieczne życie a ja mu... Czy to tak wygląda gościnność? ■

Poranny powrót

JERZY SKOCZYŁAS

Sunie miastem człowiek przygarbiony,
zmarnowany, twarz w kolorach tęczy,
krok niepewny, wzrok nieodgadniony,
ledwo idzie, kac straszny go męczy.
Pełnie biedak o rannej godzinie,
w gardle susza, opuchnięte oczy,
a w bólanej czaszce mu łomoczą
skrawki wspomnień po minionej nocy.

Resztki mózgu osiągnęły poziom
intelektu pijanych małpiatek,
więc za Chiny nie może poskładać
w ciąg logiczny urwanych stopklatek.
Garderoba w oplakany stanie,
włos w nieładzie i ciągle go dręczą
upierdliwy, nie do wyciszenia
sadystrycznie słuszny głos wewnętrzny:

I potrzebne ci durniu to było?
Z twoim zdrowiem, z twoją nadkwasotą,
a nie mogłeś raz jeden odmówić?
Co ci lekarz zalecał, idioto?
A nie lepiej ci było z rodziną
weekend spędzić w jakimś Zakopanem?
Niż się teraz jak ostatnia szmata
wlec do domu w stanie oplakanem?

Masz co chciałeś, mordę masz jak kłozard.
W twoim mózgu syrena ci wyje
i z uporem myśl straszna powraca:
Moja stara mnie w domu zabije!
„Pewnie znowu wrócisz skacowany?”
– przed wyjazdem tak prorokowała.
Nigdy w życiu – odparłeś buńczucznie...
... i cholera, znowu wykrakała.

To był wyjazd służbowy, poniekąd,
na szkolenie, w ramach korporacji,
by się zespół mógł skonsolidować,
czyli ulec dalszej integracji.
Dobry hotel, wystawna kolacja,
świetne trunki i wykwinne dania.
No, a potem owa integracja,
czyli bania nie do wytrzymania.

Teraz jakiś zwyrodniały saper
chce ci czaszkę rozsadzić trotylem.
W uszach ci się załęgły dzieciocy,
po żołądku buszują motyle.
Chciałbyś umrzeć, albo się powiesić,
by to wszystko wreszcie się skończyło.
Po co jeszcze zamawiałeś koniak?
I tequila? Po co ci to było?

Stan fizyczny to jeszcze pół biedy,
bo pogłębia krajobraz fatalny,
przekropny, koszmarny stan ducha:
gigantyczny potwór – kac moralny!
No bo w końcu po jaką cholere
lazłeś jeszcze do baru na dole?
I po kiego z nocnego lokalu
wygarnąłeś tę rudą Mariolę?

Taka myszka, niby niepozorna,
nie za duża, lecz i nie za mała,
ale za to, miała co potrzeba,
no i z każdym kieliszkiem piękniała.
Integrować też się potrafiła.
Była słodka, rozkoszna i miła,
a po trzecim szampanie wymiękła,
same wolne numery tańczyła.

Ale później temperament miała,
aż z karniszem urwała firanki.
Istny wulkan, czad, formuła jeden!
No po prostu jazda bez trzymanki!



Gdyby dało cofnąć się zegarek,
za łajdactwa te jakoś odpłacić.
Jak ja mogłem w tak okropny sposób
się upodlić, moralnie zeszmacić...
Wiem co zrobić! Natychmiast, w tej chwili,
na tym miejscu, na ulicznym bruku,
skończę z sobą i wzięwszy szczyryk
honorowo popełnię seppuku.

Chociaż nie, bo przez takie seppuku
krwią upaprę najlepszą koszulę.
Lepiej wrócę do żony, do domu
i skruszony wyszeptam jej czule:
Popatrz Misiu, twój utracjusz wrócił,
ty mu wybac, nie miej groźnej miny.
Spójrz, on szczerze uderza się w piersi
i na klęczkach wyznaje swe winy:

Zasłużyłem! Bij! Ukaż kanałię!
Świnia jestem! Wał w to głupie ryło!

.....
i tu nagle przyszło otrzeźwienie,
no bo w sumie ... czy nie warto było
zabradziażyć, zaszaleć, zahulać,
poużywać, popić, poswawolić,
no i jeszcze tę rudą Mariolę
w hotelowym pokoju ... zniewolić?

Może by tak numerek powtórzyć,
jeśli zdrowie pozwoli i kiesa?
I obliżał się przy tym oblesnie...
... i Marioli wysłał esemesa. ■

Opowiastki i opowiadania

Szajby na halt



ANDRZEJ NICZYPEROWICZ

Murarz był nieduży, siwy jak gołąbek, ale krzepki. Dłonie miał jak dwa spore bochny chleba.

Przystanąłem i z przyjemnością patrzyłem jak nakładał kielnię zaprawę, a potem równo kładł cegłę za cegłą.

– Co to – zagadnąłem – nie używa pan poziomicy ani sznurka?

Spojrzał na mnie zgorzony i rzekł: – Fachman z waserwągą i zenklem? Ja tam panie do fajermuru, zentkruby albo szachty tylko własne oko potrzebuję. Inny mierzy colsztoki, szpice i kasty z malty; robi co rusz filunki i sztych-belki, sztamuje bretnalami, kieluje z listwy, cangami kontruje – i co? – Fuszera!

Kopie taki einsznity, a tu mu szlica odchodzi i flastruje. No, to ten forleguje szyny na szwelach albo na ekstraholcach, montuje wajchy heresztykami, a one mu bremsują na fugelach. Nie wie, idiot, że może auslafować bredsztangą. No to fugi mu nie sztamuja i musi brejlować. A to nie jest w porzadku.



– Porządek must sein! – wykrzyknąłem zachwycony narracją faceta z kielnią.

– Teraz porządek? – zaśmiał się murarz – A który to baufrirer prowadzi baubuch? Wszędzie szwarz- -arbajt, aby-aby i ruk-cuk. Masz entgleizunek, to kto nakreśli be-rycht, kto ausztanduje auszusy albo skontruje bruchy? Teraz Ruskie chodzą po sztrece i stawiają szajby na halt. Tylko takie ostatnie partfirery jak ja robią jeszcze lonlisty i abcugi zanim richtkranc pójdzie na dach.

– No, gut Meister – odpowiedziałem zmęczony już mocno jego talentem lingwistycznym – Auf Wiedersein!

– Te, te, widzisz go Szwaba? – oburzył się murarz – Nawet, „do widzenia” nie umie po ludzku powiedzieć!

Nałożył kielnię zaprawę i począł równo murować nowy rząd cegieł. Dziwny jakiś. Bez waserwagi i zenkla?

Pan Dąb



JULIUSZ BURGIN

motto:

*Chciałbym jak drzewo
mocno stać,
niczego się nie bać,
o nic dbać*

Po ok. 25 minutach spaceru wzdłuż jeziora, na północ, otwiera się pomiędzy lasem a wodą rozległa łąka-polana. Na samym środku stoi potężne dębisko – stary, konarzysty, sękaty pan Dąb. Gałęzie rozposciera tak szeroko, jak jest wysoki.

W promieniu 100 metrów nie ma żadnego towarzystwa, żadnej konkurencji. Taki „niezależnik”, samotnik. Jakie zresztą drzewo może tu coś zdziałać, skoro król Dąb zabiera całe słońce z nieba i wszystką dobroć z ziemi.

Dochodzi się doń przez trawy dopaśne, pachnące. Odurzona Fruzia buszuje dołem, tylko fale w trawie widać. Czasem stanie na tylnych nogach, sprawdzić, gdzie jestem. Czasem wyskoczy zerknąć, dokąd pędzi. Lepiej mieć kalosze, bo trawy lubią być mokre...

Dąb ma może 200 może 300 lat. Nic go nie zmogło – ani choróbska ani wojny, ani palące słońce latem ani trzaskające mrozy zimą. Aż wreszcie, w ostatnich latach, zabrali się zań ludzie. Wokół pnia leżą butelki po wódce, puszki po piwie, pudełka po papierosach. Są ślady ogniska. Ale to im było mało. Wypalili w pniu, przy ziemi dziurę.



Byli bardzo zdeterminowani, bo dziesiątki razy musieli podpalać drzewo, by przepalić się aż do środka, do wnętrzości.

Dziura ma kształt trójkąta czubkiem do góry, przez co pień wygląda, jakby rozdzielony na dwie magiczne nogi, jakby się z udręki rozkraczył. Osmalona blizna ciągnie mu się do pępka...

Strach zajrzeć w zwęglony, czarny otwór. Bo i nietoperz tam mógł zamieszkać, może myszy, łasica? Sowa pewnie wykrzyknęła: „ale dziupla!” i też mogła zamieszkać... Już nie liczę chmyzu, pełzającego i latającego.

Na razie pan Dąb daje sobie z ludźmi radę i latem liścieje na wszystkie strony. Z konarzystą sterczą młodsze, też już sękatę, a z tych rosną wesolutko najmłodsze, witki jeszcze ale już porośnięte jasnozielonymi dębowymi listkami. Kiedy tak wszędzie się zazieleni, ani nieba spod drzewa nie widać.

Ale widać, że pan Dąb swoje przeżył. O tak, drzewo jest zmęczone. Z wiekiem opadły mu ramiona, ogromne najniższe gałęzie aż dotykają ziemi. Pochyla się na prawo ale broni się dzielnie przed upadkiem. Gałęzi po lewej jest więcej, są potężniejsze, cięższe. Dla równowagi.

I trwa, nie daje się. Okrywa się zielenią co roku i cieszy oko, jakże cieszy... A i duszy dotknie.

Odwiedzam pana Dęba. Obchodzę go kilka razy, oglądam, zaglądam ostrożnie do wypalonego pnia. Ciągłe jest czarno i niechętnie... A potem walę się na wznak w trawiatę, patrzę pod sukienki pannom gałązkom i słucham. A pan Dąb szumi... O czym on tak szumi i szumi? ■

Gdybym był dębem, miałbym grubą skórę,

miałbym tysiące ptaków-przybyszów.

Może dla ludów byłbym drzewem-górką

lub deską na meble dla ludków

z Przasnyszu.

Pewnie by mnie toczył robak jaki.

Może żyłbym dwieście, może trzysta lat?

Rok w rok liście zrzucałbym w krzaki.

Raz na życie wydałbym kwiat.

Zieleniałbym latem, tysiąc jesienią.

Gałęziami tykał krańców poznania.

Nigdzie bym się nie ruszał. Moją domeną

byłaby na zawsze słoneczna polana.

Borsuki



KINGA RĘKAWICZNA

Świat się zmienia, stereotypy popadają w niepamięć – „idzie nowe” jak to mawiają starsi ludzie. Tylko role mężczyzny i kobiety niewiele się zmieniają. Owszem – mamy kobiety kierowców, budowniczych lub wojujące feministki. Z drugiej strony metroseksualnych mężczyzn uprawiających tzw. „kobiece zawody”. Jednak jest to niewielki procent. Tradycyjny podział, ustanowiony przez przodków i praprzodków cały czas daje o sobie z znać, a my, Polacy, hołubimy go. Mocniej w kraju, za granicą – powoli zaczynamy o tym zapominać...

Jako niezależna, atrakcyjna i wolna kobieta od pewnego czasu posiadam swoje mieszkanie. W nim oczywiście zmywarka, pralka, prysznic z sauną i plazma TV. Komfortowo, tak, jak to sobie wyobrażałam. Pode mnie. I tylko dla mnie. Egoistycznie? Może. Sama na to pracuję, sama sprzątam, nie widzę powodu żeby było inaczej.

Kontrolę dla niej stanowi spora część męskiego rodzaju. Tych łowców, pierwotnych Apaczy, co to polują na kobiety w celach różnych – od złowienia rybki pipki, zdarca

ze zwierza materiału na żonę, aż do schwywania kury domowej. Oni zatem, od tego samego czasu, a nawet i w erze „przedmieszkańcowej” nieustannie próbują umościć się w moim siedlisku. I nie rozumieją, że nie potrzebują ich męskiego zapachu z samego rana, mniej pociągających części garderoby na podłodze, czy – o zgrozo! – futra na armaturze sanitarnej.

Schemat jest podobny. Na początku podchody. Łagodnie, pod wiatr, do zwierzyny. Gdy ta się oswoi... narzucanie sieci, ba! nawet side! Następnie próba rozlokowania się w mieszkaniu, poprzez coraz częstsze przebywanie w nim, nocowanie. Wreszcie kluczowy moment! Nazwa ta w pełni oddaje istotę sytuacji. Jest to chwila, gdy osobnik w mniej lub bardziej wyrafinowany sposób próbuje wydobyć klucze od królestwa pod pretekstem: „zapomniałem czegoś”, „poczekam na ciebie”, „ugotuję”, albo „przyjadę, zdrzemnę się, a później coś naprawię”. Chce się krzyknąć: „helo!!!!?”

Czy oni, Ci – ambitni, dumni, niezależni, silni, męscy – naprawdę myślą, że każda samica potrzebuje drzemającego borsuka w swoim domu? I szczęśliwa wróci z pracy, aby GO zobaczyć. Rozespanego, roznegliżowanego, z cieknącą na jedwabną poduszkę śliną?

Otóż nie.

I tutaj należałoby zadać kłam obiegu opinii, że to kobiety czyhają, aby złapać męża, a mężczyźni bronią się każdą siłą i płoszą niczym łania, przy byle naciśnięciu. Idąc tym mylnym tropem, nie doświadczymy już prawdziwego polowania. Kłusownik bowiem zamienił się na rolę ze zwierzyny, z groźnego niedźwiedzia stając się pluszowym misiem, który tylko czeka, aż położysz do na stałe do swojego łóżka. ■



Portrety weselne



MARIUSZ FIGAJ

Moja przygoda z ślubną fotografią zaczęła się już w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Prowadziłem wówczas wydawnictwo informacyjne (dwumiesięcznik „Kurier Weselny”) oraz ukazujący się w cyklu półrocznym, periodyk „Ślub i wesele”. Równolegle szefowałem w radiu zakładowym (Radio Hipolit) w Zakładach Przemysłu Metalowego H. Cegielski w Poznaniu.

Zacząłem się od starej fotografii ślubnej, która po latach zainspirowała prawnuczkę panny młodej ze zdjęcia. Dokładnie rzecz dotyczyła sukni ślubnej w której owa prababca ubrana była do ślubu. Współczesna wnuczka postanowiła uszyć dla siebie kreację według tego sprawdzonego przed laty wzoru. W-

kreowała strój niebanalny, trącający myszką, rodzinną tradycją, zarazem zjawiskowy.

Z ciekawością rozpoczynałem poszukiwania podobnych fotografii w starych pudłach z rodzinnymi pamiątkami. Niebawem myśl posłałem publicznie w audycji radiowej. I tak to się zaczęło. Pierwsze zgromadzone w ten sposób eksponaty, zaprezentowałem publicznie w pomieszczeniach zakładowej biblioteki. To był dobry początek. Wystawa wywołała duże zainteresowanie, zaczęły przybywać kolejne eksponaty. Po siedmiu latach liczba ślubnych fotografii wzrosła do 250 egzemplarzy. Taki pakiet udostępniłem przed publicznością podczas inauguracji pierwszych w Wielkopolsce Targów Ślubnych (2003 r. Novotel Poznań). Same oryginalne fotografie, zaproszenia, gazetki weselne, drobne akcesoria ślubne. Pomysł wystawy skupiliśmy wokół rejonu Wielkopolski. Właściwie to sam jak pojedynczy rycerz pomysłu zdobywałem wszystkie eksponaty. Prasa, radio, telewizja pomogły w nagłośnieniu tematu. Oryginalne zdjęcia odbierałem przeważnie osobiście z domów wspaniałych darczyńców, którzy zdecydowali się wypożyczyć swoje rodzinne skarby. Wystawa, otwarta dla publiczności, trwała zaledwie jeden dzień. Odwiedziło nas ponad tysiąc gości. Niepowtarzalny klimat.

Obecnie przygotowuję materiał prozy opisującej fenomen chwili tak uroczystej jak ślub, zarejestrowanej w kadrze ślubnej fotografii. Całość splotę doświadczeniem jakie zdobyłem, historiami jakie przeżyłem przez te lata poszukiwań muzealnych bohaterów. O tym trzeba opowiadać, to się dobrze czyta – z takim przekonaniem całość sprzęgnę w zapisanych słowach, by przedstawić konkursowej komisji. Krótko mówiąc, staję w konkury w zawodach Konkursu Historycznego organizowanego przez Wydawnictwo Poznań. Główna nagroda, to zamiana pisania na gotową książkę:).

Stąd dodatkowe materiały, wiedza dotycząca tematu wśród Polonii, to możliwość przedstawienia czegoś zupełnie nowego. Dlatego chcę spróbować pozyskania takiego materiału. Jeżeli w Państwa domu są także ślubne pamiątki z przeszłości, zapraszam do podzielenia się tymi skarbami. Wystarczy przesłać mailem zeskanowany obraz albo zdjęcie dokumentu, chętnie ze słowami opisu pamiątki: info@slubny-patrol.pl

Marzeniem moim jest założenie Muzeum Ślubu – na bazie fotografii ślubnej. W tym roku oficjalnie będę przekonywał odpowiednie Władze, żeby mi ten pomysł ułatwili. Rozpatrywany przez tyle lat, rozpoznaję jako wykonalny. Marzy mi się w takim przybytku rola kustosa:)))

**POZDRAWIAM
MARIUSZ FIGAJ**

Małe Wielkie foto

MARIUSZ FIGAJ

Fotografia datowana jest rokiem 1899, para uwieczniona na obrazku – to Wielkopole. Wzięli ślub w Ameryce, dokąd wyemigrowali „za chlebem” Jak w telenoweli, Ona była kucharką, On kamerdynerem... Pobrali się za wielką wodą, z wielkiej miłości. Potem wrócili do Ojczyzny, osiedlili się w małej wiosce koło Mosiny. Pamiątkowa fotografia ślubna wykonana została w nieznanym nam atelier, wyposażonym w typowe dla ówczesnych salonów fotograficznych rekwizyty – malowane tło, tak zwane *panneau* zmieniane stosownie do okoliczności, kwiaty w dekoracyjnych wazonach, których obfitość w tym przypadku ma nadać szczególnie uroczystą oprawę nowożeńcom, wzorzysty dywan i aksamitne zazwyczaj story lub portiere – nieodzowne we wnętrzach z końca XIX wieku. Suknia ślubna tej kobiety nosi cechy charakterystyczne dla mody z początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku – sylwetka szczupła w ramio-



nach, niewielki, zaokrąglony dekolot, wąskie rękawy wszyte z małą główką, wyraźnie podkreślona talia i krótki spódnicy nadający jej kształt dzwonu. Dołem spódnica obwiedziona jest płaską plisą. Ubiór pana młodego, można nazwać strojem kombinowanym. Składa się z marynarki jednorzędowej, długiej nieomal jak surdut i spodni z innego, trochę delikatniejszego materiału. Nie są to jednak spodnie sztuczkowe charakteryzujące ówczesnych elegantów. Zaprasowane kanty jego spodni świadczą, iż były to spodnie wyrabiane konfekcyjnie, a nie robione przez krawca na miarę. Konwalie w butonierce i gruby, starannie związany węzeł krawatowy są w tym męskim stroju głównymi atrybutami elegancji. Natomiast sznurowane trzewiki z widocznymi oznakami noszenia są już elementem ubioru codziennego. Ślubna para na tej fotografii ujmuje skromnością, pielęgnowaniem tradycji i niewymuszonym wdziękiem tego je-

dynego w życiu stroju... Jeden obraz potrafi zastąpić tysiąc słów.

* * *

Ta ślubna para, to rodowici poznaniacy. W latach trzydziestych wyemigrowali na Zachód w poszukiwaniu pracy. Tam się poznali. Wrócili jako małżeństwo. Ślub odbył się w Essen (Westwalia). Panna młoda ubrana w czarną suknię ślubną, głowa otoczona wiankiem i białym welonem. W ręce trzyma bukiet sztucznych kwiatów, opuszczony kwieciami do dołu. Strój pana młodego, elegancki surdut czarny, a w ręku cylinder. Na palcu jego prawej ręki widoczna obrączka. Twarze nowożeńców pogodne. Essen, to miasto w północnej Westfalii, do którego często wyjeżdżano w poszukiwaniu pracy i chleba. Westfalia dla wielu Ślązaków miała być „ziemią obiecaną”, ale też dla wielu była „ziemią przeklętą”, ponieważ trzeba było opuścić najbliższych i swoje domostwo (poczucie bezdomności, tułactwa). Przyczyn należy doszukiwać w ówczesnej sytuacji ekonomicznej w odrodzonej Polsce, sytuacji na ziemiach śląskich i na świecie. Czarna suknia, biały welon na XIX-wiecznych zdjęciach, to znak że panna młoda jest w żałobie lub że była wdową, a żałoba się jeszcze nie skończyła. Czasem czerń wynikała z braku pieniędzy i tak jak to zdarzało się w wiekach wcześniejszych zakładano



najlepszą suknię (praktyczną, czarną) uzupełnioną ślubnymi dodatkami.

Okazuje się, że tych zupełnie starych pamiątek ślubnych jest w wielkopolskich domach sporo. Wspólnymi siłami zebrane dla wystawy zdjęcia, to zaledwie garstka z tego co z niezwykłą pieczołowitością strzeżone jest przed zapomnieniem. Są domy, w których ślubny portret pradiadków zdoła wnie-

trze, gdzie stare albumy, równo poustawiane na półkach, czyjaś ręka troskliwie odkurza, przewraca strony, przywołując obrazy z przeszłości. Każda fotografia, to osobna historia, opowieść zapisana na prostokątnym obrazku. Okazja powspominać, zakręcić łezką w oku, odświeżyć rodzinne przyjaźnie, odnaleźć przeszłość.

Zdjęcie ślubne – pamiątka tak małych gabarytów, a tak wielkiej wagi. Można ją zabrać ze sobą, choćby na koniec świata.

Kiedy w dzień, a raczej noc przed dniem otwarcia wystawy zamykałem w ramki ostatnie oryginalne fotografie, mój piesek (także oryginalnej urody, jamniczka o imieniu „Figa”) zaczął się dziwnie zachowywać. Bez wyraźnej przyczyny odbywał szybkie spacerki po mieszkaniu, z głową uniesioną wysoko, węszył w każdym kącie. Sierść na grzbiecie zjeżyła się, aż włosy stanęły pionowo. I takie, o niecodziennym brzmieniu szczeknięcia, jakby psia rozmowa z kimś kogo nie widać.

Popatrz! – zawołałem do żony – uwolniliśmy duchy przeszłości, przyszły do nas w tę noc.

– Eeee, przestań straszyć!

Działo się to w wigilię otwarcia wystawy starych fotografii ślubnych. Ewenement, siedem lat zbierania eksponatów dla stworzenia jednodniowej wystawy. Ponad tysiąc zwiedzających. „Wielkopole na ślubnym kobiercu”

Wesele rok 1909

MARIUSZ FIGAJ

Ponad sto lat temu na ślubnym kobiercu stanęli Jadwiga Mockówna ze Spławia i Michał Turkowiak z Gryżyny. Stanęli tak jak ich dziadkowie, w regionalnych strojach. Na ich ślubnej fotografii pod czepkami i chustami ukryte są babcie, prababce i praprababce kilkudziesięciu, a może i kilkuset mieszkańców Ziemi Kościańskiej. Tyleż samo osób znaleźć może na tym zdjęciu swych dziadków. Ślub najprawdopodobniej odbył się w 1909 roku.

Pamiętkowe zdjęcie gromady weselnej wykonane zostało na tle stodoły krytej strzechą i wyklejanej gliną w podkościańskim Kiełczewie. Gospodarstwo należało do Agnieszki i Władysława Kaczorów. To tam odbyło się weselne przyjęcie. Jadwiga była młodszą siostrą Agnieszki, a ta matką Pelagii Owsianej z Kiełczewa. Dla stojących z boku, trochę zawiła historia ale konieczna dla poznania osoby, która udostępniła tę pamiątkę rodziną.

Babcia bardzo kochała swoją wnuczkę Pelagię, nic dziwnego, że właśnie jej podarowała swój wielki skarb wspomnień. Kto jest kim na tej fotografii, pani Pelagia dowiedziała się z opowiadań babci. W roku 2003 kiedy przekazywała pamiąt-

kę na wystawę, miała 92 lata – odczytując fotografię sprawnie operowała imionami i nazwiskami utrwalonych w obrazie postaci. Aczkolwiek zastrzegając, że po tylu latach do interpretacji mogła wkraść się pomyłka.



Relacje polsko-belgijskie – od XX-lecia międzywojennego do lat 80-tych (cz. 3)



ANNA FRANÇOIS-KOS

W okresie międzywojennym zainteresowanie Belgią w Polsce rosło. W 1934 roku miała w Warszawie miejsce ogromna impreza promocyjna belgijsko-polska, patronat nad nią objął sam król belgijski, Leopold III. Wystawa malarstwa belgijskiego otwarta przez samego Prezydenta Rzeczypospolitej odbiła się głośnym echem w prasie obu krajów. „Światowid” publikował zdjęcie króla Leopolda z dedykacją „A la Pologne” i wywiady z premierem, Hrabią de Broqueville, ministrem stanu i burmistrzem Brukseli, Adolfem Maxem, Paulem Heysmansem i Henri Jasparem.

Na początku XX wieku pojawił się nowy typ emigranta polskiego, który opuszczał zgnębną kryzysem gospodarczym ojczyznę „za chlebem”. W 1907 r. w rok po odkryciu węgla na terenach Limburgii pojawił się, jako pierwszy mistrz wiertniczy, Jan Skibiński, który z paszportem austriackim podjął pracę w najstarszej kopalni w Winterslag. W 1911 r. zapoczątkowana została emigracja zarobkowa do Belgii oparta na oficjalnej rekrutacji robotników zgodnie z zapotrzebowaniami belgijskich pracodawców. Tuż po I wojnie światowej byli to głównie górnicy pochodzący z Westfalii i terenów Niemiec. W latach 1920-1938 przyjechało do Belgii około 60 tysięcy Polaków, znaczną liczbę stanowili Polacy pochodzenia żydowskiego. Wśród górników osiedlających się głównie w okolicach Liège, Charleroi, Mons i Genku znalazł się także niejaki Edward Gierek, przybyły do kopalni w Zwartberg w, 1937 r., który wrócił do ojczyzny jedenaście lat później i w 1970 r. został słynnym pierwszym sekretarzem PZPR w komunistycznej Polsce. Nie tylko „za chlebem” przyjeżdżano do Belgii. Autorem portu lotniczego Antwerpii zbudowanego w latach 30-tych w stylu art-deco, jest polski architekt-rzeźbiarz Stanisław Jasiński. Wspaniałe wille w brukselskiej dzielnicy Uccle projektował Jacques Oboziński, uczeń i stażysta Jean-Baptiste Dewin

uznawanego za pioniera Art Déco. Okres międzywojenny był także czasem przyjazdów wakacyjnych dla Polaków. W Ostendzie kilkakrotnie przebywał na dłuższym odpoczynku Henryk Sienkiewicz.

W sierpniu, tuż przed wybuchem II wojny światowej po ponad stu latach pustki w opactwie tynieckim na zaproszenie kardynała Adama Sapiehy przybyło do Polski jedenastu belgijskich mnichów pod przywództwem ojca Karola van Oost.

Edward Gierek, ówczesny górnik z okolic Genk był jednym z członków polonii belgijskiej, która włączyła się czynnie w nurt walki podziemnej przeciwko okupantowi. Polacy stali się członkami organizacji i grup bojowych belgijskiego ruchu oporu, przeprowadzali akcje samodzielne i we współdziałaniu z Belgami. Wiadomo, że w latach 1940-44 ponad 2 tysiące Polaków brało udział w działaniach partyzanckich głównie w Ardenach oraz kopalniach, hutach i fabrykach zagłębia Liège, Mons, Charleroi i Limburgii.

W wyzwaniu części Europy wzięła udział I Dywizja Pancerna Generała Maczka, licząca 15 tysięcy żołnierzy i 250 czołgów. Walki I Dywizji na terytorium Belgii trwały od 6 września do 1 października 1944 r. Droga bojowa „maczkowców” prowadziła przez Ypres, Tielt, Roulers, Saint-Nicolas, Lokeren, Gandawę, Merksplas, Antwerpię. Przeszło 200 poległych polskich żołnierzy znalazło miejsce odpoczynku na zbiorowym cmentarzu w Lommel. Liczne miasta odwdzięczyły się polskim wyzwolicielom nadaniem pol-

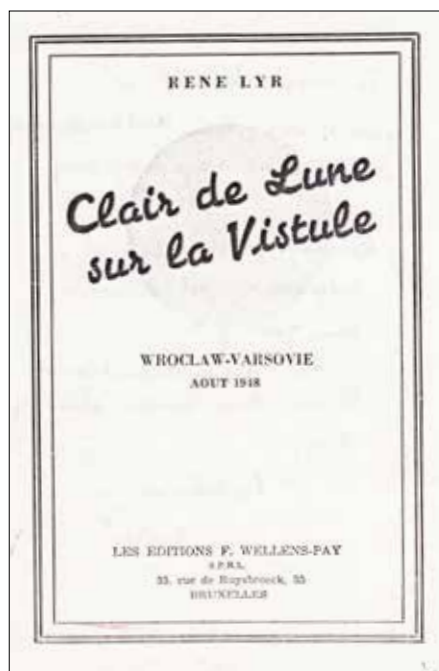
skich nazw licznym placom i ulicom. Miasto Tielt nazwało swój rynek im. Gen. Maczka. Dodajmy, że na wieść o trudnej sytuacji materialnej generała po wojnie, przyznało mu dyskretnie i bez rozgłosu dożywotnią emeryturę, którą otrzymywał aż do śmierci.

Okres powojenny, to czas intensywnej migracji. Kilka tysięcy osób zdecydowało się na powrót do Polski w ramach zorganizowanej repatriacji. Ze względu na zmianę sytuacji politycznej w ojczyźnie wielu żołnierzy zdecydowało się na osiedlenie na stałe w kraju, który wyzwolili. Wśród nowoprzybyłych znaleźli się także robotnicy deportowani do Niemiec, byli jeńcy wojenni i więźniowie obozów koncentracyjnych. Do nich doszli liczni przedstawiciele polskiej arystokracji, która masowo opuszczała komunistyczną Polskę. Gościńcą na belgijskiej ziemi uzyskali przedstawiciele tak znanych rodów jak: Sapiehów, Druckich – Lubeckich, Platerów – Zyberków, Czartoryskich, Lubomirskich, Janta – Połczyńskich, Ciechanowskich, Czertwertyńskich, Potockich, Jełowieckich, Komorowskich.

W 1947 r. liczba Polaków znów zbliżyła się znowu do 60 tysięcy, z czego przeszło połowę stanowili mężczyźni pracujący w górnictwie.

Żelazna kurtyna dzieląca oba kraje znajdujące się teraz w przeciwnych sobie strefach wpływów nie była całkowicie szczelna. Już w 1946 r. na kongresie pokojowym we Wrocławiu znalazł się znany belgijski poeta i pisarz, Rene Lyr. Efektem tej podróży była książka „Clair de lune sur la Vistule”. Jako ciekawostkę dodajmy, że jego żoną była Polka, Regina Hercman znana w Polsce, jako jedna „z dziesięciu z Pawiaka” skazanych na śmierć w 1905 r. Ich syn, Claude Lyr był wybitnym belgijskim malarzem. Takich mieszanych małżeństw będzie w Belgii coraz więcej. Drugie i kolejne pokolenia polskich górników zaczęły zdobywać coraz większy status społeczny i potomkowie polskich emigrantów zajmują wysokie pozycje w kraju adopcji. Do Belgii nadal przyjeżdżają polscy studenci. Kilka razy pojawił się tutaj młody Karol Wojtyła zaprzyjaźniony z kardynałem Josephem Cardijn. To belgijski College wybierze też przyszły papież podczas studiów w Rzymie. Miłośniczka muzyki, królowa Elżbieta przyjechała do Polski już w 1955 r. by wziąć udział w Konkursie Szopenowskim. Polska wysłała delegację i dziennikarzy na Światową Wystawę w 1958 r. Kurtyna powoli zaczęła się rozsuwać.

W latach 60-tych Polska i Belgia nawiązywały liczne kontakty na szczeblu politycznym.



Plan Adama Rapackiego z 1957 r. dotyczący utworzenia strefy bezatomowej poważnie zainteresuje belgijskich polityków. Wizyta ministra Paul-Henri Spaaka w Polsce w 1963 r. rozpocznie okres intensywnych rozmów. Strona polska wysunęła propozycję by nabrały one charakteru stałego. Belgia zainteresowana zmianą polityki Zachodu przygotowuje słynny raport Harmela zawierający między innymi próbę poszukiwań „trzeciej drogi”, która ułatwiłaby nawiązanie kontaktów z krajami satelickim ZSRR i wpłynęła na ich niezależność. Tak też zaczynają się „okrągłe stoły” na linii Zachód-Wschód”. Polska i Belgia odgrywają w nich znaczną rolę. Niestety, rok 1968 r. przerywa negocjacje. Ceniony przez Belgów Rapacki złożył rezygnację ze stanowiska. Dialog polsko-belgijski wznawia wizyta Edwarda Gierka w 1973 r., który po latach przyjeżdża do Belgii, jako I Sekretarz Komitetu Centralnego PZPR. Oficjalną współpracę zacieśniła wizyta premiera Leo Tindemansa w dwa lata później, w Polsce. Uwieńczona została podpisaniem „Uroczystej deklaracji o współpracy między Polską i Belgią” zawierającej 12 porozumień międzyrządowych. W ślad za tym pójść już liczne wzajemne wizyty przywódców partii, szefów państw, parlamentarzystów, przedstawicieli różnorodnych

organizacji, wreszcie belgijskiej pary królewskiej. W 1975 r. podpisane zostały umowy o wymianie gospodarczej i o współpracy handlowej. Przypomnijmy też, że wybitny belgijski polityk, Jean Gol to syn pochodzącego z Polski żydowskiego lekarza. Wzajemne relacje wzbogacane były kolejnymi elementami i tak było aż do 1981 r. i ogłoszenia 13 grudnia stanu wojennego w Polsce.

Mieszkańcy Belgii natychmiast odpowiedzieli niezwyklej solidarnością z polską „Solidarnością”. Niemal od chwili ogłoszenia stanu wojennego zaczęto organizować masowe transporty humanitarne wyjeżdżające prawie codziennie do najdalszych zakątków Polski. Zima ta była w kraju wyjątkowo ciężka a sklepy kompletnie puste. Dobroczynność Belgów przekroczyła wszelkie oczekiwania, transporty belgijskie mknęły w stronę Polski przez kilka dobrych lat. Czasami stawały się okazją do nawiązania bliższych kontaktów z polską opozycją. Nic więc dziwnego, że w 1982 r. działacze „Solidarności” zdecydowali się właśnie w Belgii otworzyć biuro koordynujące działalność związkową na Zachodzie. Dużą pomocą służyły mu belgijskie, katolickie związki zawodowe, które od okresu powojennego posiadały sekcję polską. Pomoc humanitarna dla osób i instytucji w Polsce trwa zreszta

do dnia dzisiejszego. Jeszcze w roku 2001 wydano 84 zaświadczenia organizatorom pomocy, którzy przewieźli do szpitali, domów dziecka, szkół i parafii dary w wysokości 20 mln FB.

5 tysięcy młodych w większości i wykształconych Polaków zasililo kręgi polskich emigrantów korzystając z możliwości pozostania oficjalnie w Belgii, jaką dały im niemal natychmiast władze belgijskie. Upadek komunizmu i rozpad bloku sowieckiego zintensyfikował znowu wzajemne stosunki. Generalny kierunek ich rozwoju wyznacza Wspólna Deklaracja Rządów RP i Belgii podpisana podczas oficjalnej wizyty, jaką złożył w Brukseli prezydent Lech Wałęsa w 1991 roku. Nasilenie wspólnych wizyt wzrastało bez przerwy. W roku 2001 było ich aż 24!

Budowę wspólnej Europy chyba najbardziej symbolizuje znowu współczesna nauka. Collège d'Europe w Brugii to najbardziej prestiżowa uczelnia kształcąca kadry Unii Europejskiej. Jednym z jej rektorów był absolwent uniwersytetu poznańskiego, wykładowca lubelskiego KUL-u, prof. Jerzy Łukaszewski. Nie bez powodu też filia tegoż słynnego uniwersytetu otwarta została właśnie w Warszawie, w Natolinie. ■

ANNA FRANÇOIS-KOS

Fundacja Polonus zaprasza do zgłaszania kandydatów do konkursu Polak Roku 2016 w Holandii

Po raz kolejny pragniemy wyróżnić i docenić sukcesy Polaków w Holandii, czy to w działalności gospodarczej, kulturalnej, naukowej czy też zawodowej. Chcemy propagować nasz pozytywny wkład w życie współczesnej Holandii.

Zgłoś swojego kandydata do 31 sierpnia 2016 r.

Wśród zgłaszających zostaną wylosowane podwójne wejściówki na uroczystą galę Polonus 2016 w dniu 19 listopada w Studio's Aalsmeer. Będziemy tam razem z kandydatami i laureatami oraz Anną Marią JOPEK świętować Polskie sukcesy w Holandii i bawić się na afterparty.

Wybieramy kandydatów do następujących kategorii:

- BIZNES
- KARIERA
- KULTURA
- NAUKA I TECHNIKA
- MŁODY POLAK SUKCESU
- HONOROWY POLONUS dla Holendra lub holenderskiej organizacji.

Zobacz [Regulamin Polonus 2016](#), artykuł 1, § 1 i 2

Kto może nominować kandydatów do konkursu?

- Stowarzyszenia, związki lub inne organizacje
- Grupy Osób Indywidualnych składające się z co najmniej 5 osób
- Laureaci poprzednich edycji (jednorazowe prawo)

Jak zgłosić kandydata?

Na stronie internetowej www.polonus.nl znajdują się właściwe formularze: elektroniczny formularz zgłoszeniowy oraz „Zgoda kandydata”.

1. Poproś swojego kandydata o wypełnienie i podpisanie formularza oraz przesłanie go w formacie PDF/JPG wraz ze zdjęciem na adres e-mail: polakroku@polonus.nl.

2. Wypełnij elektroniczny formularz:

Wszystkie wymagane dane zgłaszającej organizacji lub osób.

- Uzasadnienie zgłoszenia poprzez opis sukcesów kandydata wraz z życiorysem – maksymalnie 750 słów w języku polskim i holenderskim.

- Uzasadnienie w skrócie – maksymalnie 100 słów w języku polskim i holenderskim.
 - Dane i dokumenty wymagane w opisie danej kategorii (art. 2 paragraf 1 Regulaminu Konkursu Polak Roku 2016).
3. Wyślij zgłoszenie.

Każda prawidłowo zgłoszona kandydatura zostanie dopuszczona do konkursu. Zgłoszenie zostanie przesłane do Kapituły oraz opublikowane na stronie internetowej www.polonus.nl



Dzieci o szkole, Polsce i emigracji....

Przebywając poza granicami kraju rodzice niejednokrotnie zastanawiają się nad nauką języka ojczystego swoich dzieci. Jaki sposób wybrać? Czy warto uczyć dzieci dodatkowego języka? Jak dziecko poradzi sobie z nauką?

Fundacja Edukacji Polonijnej, która koordynuje działania projektu Polskich Szkół Internetowych Libratus sprawdziła, jak to wygląda z perspektywy dzieci. Co myślą dzieci o szkole, Polsce i emigracji? O zdanie zostali zapytani mali Polacy mieszkający poza granicami kraju. Odpowiedzi na te pytania czekają w poniższym filmiku.

To rodzice są odpowiedzialni za to na jakie tory edukacyjne naprowadzą swoje dzieci. Najważniejsze jest jednak dawanie możliwości dziecku na rozwój. Umiejętności jakie nabeździemy w dzieciństwie w przyszłości będą procentować. A język jest jednym z najpiękniejszych prezentów jakie rodzice mogą przekazać dzieciom. Bezpłatną możliwość nauki dla polskich dzieci, w wieku od 5 – 15 lat oferuje projekt edukacyjny Polskie Szkoły Internetowe Libratus. Zajęcia w ramach projektu Libratus odbywają się o dowolnej porze dnia. To rodzic w oparciu o Internetową



Platformę Edukacyjną pełni rolę nauczyciela. Uczeń ma dostęp do szerokiej gamy profesjonalnych materiałów dydaktycznych – scenariuszy lekcji, gier, zabaw i filmów – które zostały przygotowane przez polskich pedagogów. Najmłodszy dzięki Polskim Szkołom Internetowym Libratus uczą się przedmiotów obowiązujących w polskiej szkole, mają też stały kontakt z nauczycielami. Swoją wiedzę dziecko może doskonalić na cotygodniowych zajęciach on-line – Webinariach.

Uczniowie otrzymują legitymację szkolną, a po zdanim egzaminie końcoworocznym także świadectwo i promocję do następnej klasy. Jeśli rodzina zdecyduje się na powrót do Polski, uczeń może bez problemu konty-

nuować naukę w ramach tutejszego systemu oświaty.

Polskie Szkoły Internetowe Libratus mają już kilka tysięcy zadowolonych absolwentów z całego świata, którzy płynnie posługują się językiem polskim. Projekt współtworzą polskie partnerskie, polonijne szkoły sobotnie i organizacje – wszystko w trosce o powszechny dostęp do darmowej polskiej edukacji. Szczegóły na temat rekrutacji na nowy rok szkolny można znaleźć na stronie:

www.libratus.edu.pl/zapisy2016

Liczba miejsc na naukę w projekcie jest ograniczona. Zapisz dziecko i daj mu szansę na więcej!

Dwujęzyczność, a może wielojęzyczność?

Co robi babcia gdy rodzi się wnuk w Holandii? Oczywiście marzy o tym, żeby nauczył się języka polskiego i jeździł z nią do Polski na wakacje. Jak postąpi mój syn z ojca Holendra, urodzony i wychowany w Holandii? Jaką ma motywację, aby jego dzieci mówiły po polsku?

Zona mojego syna, urodzona w Holandii, ma chińskie korzenie. Jaką ona podejmie decyzję? Czy druga babcia, urodzona w Hong Kongu i mieszkająca w Rotterdamie marzy tak jak ja, żeby wnuczek poznał jej rodzimy język?

Jak to jest z tą wielojęzycznością? Ile języków ma poznać nasz mały człowiek, żeby wszystkich „zadowolili”? Jakie kroki podejmą rodzice, a jakich wyborów dokona kiedyś sam?

Na razie czekamy na pierwsze słowa... a ja po cichu marzę, że jednym z nich będzie BABCIA.

BABCIA



hOlendry

Fundacja "hOlendry"

POLSKO-NIDERLANDZKI OŚRODEK INTEGRACJI KULTUR



Fundacja „hOlendry” powstała w maju 2013 roku w Polsce. Celem fundacji jest promocja kultury Niderlandzkiej w Polsce oraz działalność oświatowa, rekreacyjno-zdrowotna, sportowa i kulturalna w zakresie rozwoju, wspierania i promocji zdrowego trybu życia.



Fundacja "hOlendry"
www.facebook.com/HolendryNowaRoza
www.nowaroza2.wordpress.com
www.poolspodium.org

**Jesteśmy otwarci na współpracę,
prosimy o kontakt mailowy:
nowaroza2@gmail.com
poolspodium@gmail.com**

Fundacja "hOlendry"
Numer konta BZ WBK: 88 1090 1854 0000 0001 2126 4460
IBAN: P188109018540000000121264460, SWIFT / BIC code: WBKPPLPP

www.polen.travel



POLISH
TOURIST
ORGANISATION

POLSKA
COME AND FIND
YOUR STORY



Move Your Imagination

Kom naar Wroclaw,
Europese Culturele Hoofdstad 2016